# 8000 Anglików nie widziało morza

## 65 proc. nie zna Londynu

Anglicy, jak wiadomo, lubują się w statystykach, oddając się rozmaitym zestawieniom cyfrowym z takim samym zapałem, jak grze w golfa lub brydża. Niedawno na łamach jednego z dzienników sensacyjnych ukazała się lista „oryginałów", żyjących w Anglji. Na podstawie zebranych statystyk z rożnych dziedzin życia, redakcja pisma doszła do przekonania, że żaden kraj w Europie nie ma tylu dziwaków, ile Anglja. Mimo przysłowiowego zainteresowania żywiołowego przez Anglików dla spraw morskich około 8000 osób w wieku od 60 do 80 lat nie widziało nigdy morza, otaczającego Anglję ze wszystkich stron.

Znaleziono również kobietę, staruszkę 82-letnią, która w tych dniach zmarła w Birmingham i która nigdy nie widziała kolei żelaznej. Dumę londyńczyków dotknąć musiał szczególnie fakt, że 65 proc. mieszkańców prowincji nie było jeszcze nigdy w Londynie. Co dziwniejsze, że z liczby tej 20 proc. żyje w oddaleniu zaledwie 70 km. od stolicy Anglji.

W Irlandji wykryto kilkuset ludzi, dla których wiadomość o wojnie światowej była wielką nowiną. W jednym z północnych okręgów Anglji znaleziono nawet zamożnego włościanina, którego majątek oceniają na miljon funtów szterlingów, a który nie umie ani czytać, ani pisać. Na dokumentach wymagających jego podpisu, stawia włościanin pewną ręką zamaszysty krzyżyk. Liczba analfabetów w Anglji, gdzie, jak wiadomo, istnieje surowo przestrzegany przymus szkolny, wynosi mimo to 450.000 osób. 25 proc. ludności Anglji nie jechało nigdy samochodem, ani nie używało telefonu. W zdumienie wprawić może stwierdzony przez redakcję wspomnianego pisma fakt, że w kraju tak zamożnym, jak Anglja 40 proc. ludności nie wie, jak wygląda banknot, opiewający na 5 funt. szterlingów.

Czwarta część ludności wysp brytyjskich nie widziała jeszcze w swojem życiu okrętu. Blisko miljon ludności nie widziało nigdy żadnego filmu. W żadnym kraju niema tylu samotników, co w Anglji. Tysiąc mężczyzn i kobiet żyje tu w zupełnem odosobnieniu, nie widząc w ciągu roku żywej duszy.

Do innych dziwactw angielskich należy pedantyczne uleganie przyzwyczajeniom. Szanujący się Anglik, jadący koleją do pracy, czy na wycieczkę siada zawsze do jednego i tego samego przedziału, zajmuje jedno i to samo miejsce, spotyka się z tymi samymi zawsze współtowarzyszami podróży, z którymi zresztą przez całą drogę nie zamieni słowa.

# Rowery marki... „Lloyd George"

## nie zachwyciły angielskiego polityka

Pewna holenderska fabryka rowerów wypuściła ostatnio nowy model przeznaczony głównie na eksport do Anglji. Kierownictwo fabryki sądziło, że najłatwiej opanuje rynek angielski, jeżeli rowerom nada nazwę któregoś z wybitnych mężów stanu w Anglji. Wybór padł na Lloyd George'a, którego nazwisko miało być przynętą dla klientów angielskich. Firma rozpoczęła zakrojoną na szeroką skalę kampanję reklamową w Anglji. Ze szpalt gazet, z afiszów, z plakatów, z ogłoszeń kinowych padały w tłum sugestywne hasła: „Rower Lloyd George'a zawiezie cię najpewniej do celu!", albo Rower marki „Lloyd George" zapewni ci pierwsze miejsce w wyścigach i t. p. Popularność, jaką nagle dzięki pomysłowi firmy holenderskiej zdobył Lloyd George na odcinku rowerowym, nie spotkała się z uznaniem ze strony byłego męża stanu i wybitnego polityka angielskiego. W energicznym liście, skierowanym do firmy, zaprotestował on przeciwko używaniu swego nazwiska dla celów reklamy i ogłosił w pismach, że nikogo nie upoważniał do nazwania modelu roweru jego nazwiskiem. Firma holenderska zastosowała się do kategorycznego życzenia Lloyd George'a i zmieniła nazwę swych rowerów.

Wypadek ten nie jest w historji handlu odosobniony. Do dziś znajdują się w Anglji wozy, ochrzczone nazwiskiem sławnego lorda Broughamsa. Królowa Wiktorja dała nazwę specjalnemu typowi powozu otwartego. Zmodernizowaną francuską kolasę nazwano w Anglji w r. 1864 imieniem lorda Gladstona.

Nigdzie jednak nie nadużywano nazw bohaterów narodowych dla odznaczenia wyrobów przemysłowych tak, jak w Niemczech. W czasie wojny np. żołnierze niemieccy chętnie palili cygara „Hindenburg", które zresztą wcale nie należały do najlepszych. Do dziś jeszcze ulubioną przystawką do obiadów w Niemczech jest „Bismarck Hering". (śledź Bismark).

# Militarystyczne wychowanie dzieci w Z.S.R.R.

W Moskwie bawi obecnie delegat francuskiego stowarzyszenia „Przyjaciół Sowietów", naczelny redaktor pisma La Russie d'Anjourdhui". Wraz z innymi gośćmi zagranicznymi, którzy przybyli do Moskwy na święto 1 maja, francuski entuzjasta państwa komunistycznego pozostał przez kilka dni w stolicy Sowietów, aby zapoznać się z życiem politycznem i kulturalnem w ZSRR. Redaktor zwiedził m. in. wzorową szkołę im. Kaganowicza i przeprowadził ciekawą rozmowę z dziećmi. Delegat francuski stawiał pytania, na które dzieci odpowiadały. Oto krótki przebieg tej rozmowy:

— Jaka różnica istnieje pomiędzy armją czerwoną i armjami państw kapitalistycznych? — zapytał Francuz.

Odpowiedź dzieci: — Czerwona armja broni granic sowieckich oraz wszystkich robotników i kolektywy rolne, a nie napada na obce ziemie. Armje kapitalistyczne natomiast napadają na robotników. Chcę być w armji czerwonej.

Dwunastoletnia dziewczynka oświadczyła wręcz, że pragnie zostać dowódcą oddziału armji czerwonej.

— Aby powiększyć terytorjum ZSRR? — zapytał Francuz.

— Nie, aby bronić granic ZSRR — odpowiedziała dziewczynka.

Jeden z chłopców powiedział Francuzowi, że chce być w armji czerwonej w artylerji, ponieważ im mocniejszą jest artylerja, tem większą zdolność bojową posiada armja. A armja czerwona powinna być najsilniejsza na świecie, bo armja czerwona jest jedyna na świecie, a kapitalistycznych armij jest dużo.

W końcu rozmowy dzieci zgodnie oświadczyły, że w razie niebezpieczeństwa wojny wraz z dorosłemi bronić będą granic sowieckich, jako ochotnicy armji czerwonej.

# Siły zbrojne Sowietów

## na Dalekim Wschodzie

W pismach charbińskich ukazało się streszczenie odczytu byłego pułkownika armji carskiej, Hryniewskiego o stanie liczebnym armji sowieckiej na Dalekim Wschodzie.

Armja ta, którą dowodzi Blücher, składa się z trzech grup. Pierwsza grupa zabajkalsko - mongolska składa się z 5 dywizyj piechoty i 2 dywizyj kawalerji.

Druga grupa — amurska liczy 3 dywizje piechoty i 1 kawalerji i wreszcie trzecia grupa — pomorska 4 dywizje piechoty i 1 kawalerji.

Pozatem na Dalekim Wschodzie skoncentrowano znaczne eskadry samolotów. Liczba ich według słów pułk. Hryniewskiego wynosi 800 samolotów...

# Podróżuj samolotem

## Czy aby warto?

Nareszcie zawitał do nas człowiek, który, miejmy nadzieję, wyniesie nas ponad przyziemą szarzyznę. Jest to prof. Piccard, człowiek o miłym uśmiechu i kształtnym aerodynamicznym owalu twarzy. Na zapytanie, jakie odniósł wrażenie po przybyciu do naszego mocarstwa, prof. Piccard oświadczył, że zachwyciły go w Polsce świetne tereny do lądowania. Znakomity badacz nie spotkał takich terenów w żadnym cywilizowanym kraju i nawet wyraził się, że można nam tego naturalnego bogactwa zazdrościć!

Nikt chyba nie zaprzeczy, że słowa te są bodaj najlepszą propagandą pożyczki inwestycyjnej i że zdobywca stratosfery tem jednem zdaniem, oczyścił znakomicie atmosferę zakłamania, która od dłuższego czasu przygniata grubą warstwą nasze „świetne tereny do lądowania".

Na jednym z odczytów prof. Piccard zaznaczył w delikatnej aluzji, że nie jest pozbawiony nadziei znalezienia w Polsce wspólnika do pokrycia części kosztów podróży do stratosfery. Intuicja nie myli świetnego badacza, w Polsce znalazłoby się wielu ludzi, dla których najwłaściwszem miejscem byłaby stratosfera. W ambicji wynoszenia się i górowania ponad innymi, 35 kilometrów, to wcale nieźle, jak na początek. Szkoda tylko, że w rezultacie jest się zmuszonym powrócić na ziemię, gdzie atmosfera jest gęsta i utrudniająca znacznie swobodę ruchów.

W odczycie swoim o celach podróży do stratosfery prof. Piccard zaznaczył, że pierwszą realną korzyścią z tych trudnych przedsięwzięć będzie zwiększenie szybkości samolotu, tak licząc lekko na początek, do 7000 tys. kilometrów na godzinę. Przypuśćmy, że za lat kilka samolot osiągnie na minutę szybkość równającą się obwodowi ziemi. I oto, co spostrzeżemy. Pasażer, który wsiadł w naszych oczach do samolotu, jest za minutę spowrotem. Taki sam nudny jak przedtem, taki sam szary i tramwajowy, jakich spotykamy codziennie tłoczących się w osiemnastce.

Raczej należałoby skierować wysiłki, zmierzające do wylądowania na innej planecie. Dałoby to efekty znane wprawdzie z historji, ale dość intensywne. Znów podbijanie kolonij, znów rzeź księżycowych krajowców i handel niewolnikami, znów jakiś kruszec cenny i Eldorado, powód do wojen, pożogi.

Jeśli i to się państwu nie podoba, to jakież inne korzyści dałoby się wyciągnąć z wysiłków profesora? Zastanawiam się nad tem i nie mogę znaleźć odpowiedzi. Aha, już wiem, wznoszenie się na wysokość 35000 metrów w celach kuracyjno - odpoczynkowych. Cisza, jak makiem siał, nikt nie napastuje, nikt nie przeszkadza. Komornik też nie ma dostępu, gdyż ta istota podobno nie wytrzymuje ciśnienia 99/100 atmosfery i rozpryskuje się, jak głębinowa ryba, wyjęta na powierzchnię. No, tak, ale to też daje spokój zaledwie chwilowy, bo jednak, jak się już rzekło, trzeba wkońcu lądować. Nie dobrze jest z tem wszystkiem, profesorze Piccardzie. Lepiej może poprzestać na zwykłym Packardzie.

Jur.

Naturalnym, łagodnym środkiem przeczyszczającym są „Szwajcarskie Gorzkie Zioła", stosowane przy chorobach: żołądka, kiszek, nerek, wątroby, wzdęciu brzucha, kamieni żółciowych i skłonności do zaparcia.

# Stocznia zmieniona na „łaźnię"

Na oryginalny pomysł wpadł właściciel stoczni okrętowej, Lyne, do którego zwróciło się pewne towarzystwo transportowe z poleceniem wydobycia oliwy, która w czasie transportu uległa zamrożeniu. Statek - cysterna był przez czas dłuższy uwięziony w krze lodowej. Ponieważ przepiłowanie statku było w tym wypadku operacją zbyt kosztowną, właściciel stoczni postanowił roztopić zlodowaciałe bryły oliwy. W tym celu wprowadzono statek do doku reperacyjnego i otoczono kłębami przegrzanej pary. Po tej oryginalnej „łaźni" można było przystąpić do przelania oliwy z cystern do beczek.

# Jak buchalter bankowy Pomagał z cudzej kieszeni

W tych dniach przed sądem w Norwich odpowiadał księgowy pewnego banku Harry Stanley Green za oszustwo. Pobudki tego przestępstwa są niezwykle oryginalne. Mr. Green posiadał czułe serce i martwił się tem, że nie mógł przyjść skutecznie z pomocą inwalidom wojennym. Pewnego dnia wpadł na pomysł przelewania z kont zamożnych klientów swego banku sum na konta inwalidów, posiadających w tym banku swe wkłady. W ten sposób sprzeniewierzył on 12.000 funtów. Sąd, uwzględniając humanitrne pobudki, któremi kierował się przestępca, zastosował najłagodniejszy wymiar kary skazując mr. Greena na rok więzienia.

Antoni Marczyński 59)

# Zemsta Hindusa

## Powieść egzotyczna

Zaledwie Zosia skończyła czytać, parowiec zadygotał dziwnie.

— Co to?! — wrzasnął geolog, któremu mała maszyna do pisania spadła z kolan. Ten i ów z pasażerów zerwał się na równe nogi, poczem wszystkie spojrzenia pobiegły w stronę mostka i sterówki. A tam już od kilku sekund panował podejrzany ruch.

— Maszyny stop?

— Drrri-drrrrinnnnn, — zadźwięczał telegraf maszynowy.

— A co, nie mówiłem?! — triumfował pilot z wściekłością. — Spieszyło się panu, kapitanie, oto skutki. Siedzimy!

— Nonsens. Kilem cmoknęliśmy dno, to i wszystko.

— No to spróbój pan ruszyć.

Spróbowali zrazu naprzód. Rozległo się nieprzyjemne szuranie dna statku po żwirze, czy piasku, ale nie trwało długo. Parowiec stanął, grobowa cisza zaległa pokłady i na tle tego milczenia zabrzmiał nagle śpiew-deklamacja flegmatycznego majtka przy sondzie:

— Iddar tsze paonen, sahib captain. Karab, karab, karab.

— Bydlę, teraz dopiero melduje, że sześć stóp, kiedy już siadłem na mieliźnie! — Kapitanowi odrazu przyniosło ulgę znalezienie kozła ofiarnego. — Jeszcze mi kracze „karab, karab". Sam wiem, że źle. To jest chciałem rzec, nic się nie stało. — (Nie wolno wywoływać paniki wśród szczurów lądowych, którzy i tak już nie grzeszą odwagą). — Cała wstecz!

Po krótkiej szarpaninie tam i napowrót — poszło. Poszło nie dlatego bynajmniej, że mielizna była „naram" (miękka), że „dszahas" (statek) nie najechał na nią z prądem wody, że statek nie był zwykłym, żaglowym „kiszti", lecz „duchanikiszti" (parowcem) i tak dalej, i tak dalej, ale wyłącznie dlatego, iż duch tej „naddi" (rzeki) jest zawsze łaskawy dla sahiba-kapitana. Przy takiej protekcji można wogóle śmiało wjeżdżać nawet na skały i nie stanie się nic.. Tak przynajmniej twierdził specjalista od sondy.

Jednakże kapitan (nie mówiąc już o pilocie) wolał nie fatygować „ducha rzeki" i końcowy etap żeglugi odbywał się w tempie wyścigu żółwi-seniorów, co przyjazd do Mandalay opóźniło o przeszło godzinę. Wreszcie ostatni zakręt. Pasażerowie pospieszyli do kabin, pokłady opustoszały.

Zosia, która spakowała swe walizy już uprzednio, powróciła na pokład najwcześniej. Czuła się nieźle, dłuższa podróż szybko leczy rany duszy, choć nieco powierzchownie. Kiedy Freddy nadszedł, powitała go wymówką, która świadczyła o wzroście sympatji do niego: — Jesteś nareszcie! Czekam tak długo. — Wynikło to stąd, że pragnęła, wyglądała jego przybycia i tak było istotnie. Potem, co już przeżyła w Indjach, potrzebowała oparcia, łaknęła opieki, ale pech chciał, że na opiekuna narzucił się jej właśnie taki łotr, jak Freddy Prado. Wsparta na jego ramieniu zeszła ze statku. Nie potrzebowała troszczyć się teraz o swój bagaż, o hotel, o pieniądze, ani użerać się z gromadą podejrzanych typów, od których roi się zwłaszcza w Mandalay, gdzie od przystani do miasta jest tak bardzo daleko; wszystkie te kłopoty wziął na siebie on. Freddy... — mój mąż. — pomyślała nie bez pewnej tkliwości. Zasługiwał na nią, sądziła, był taki dobry, delikatny, nigdy nie skorzystał ze swoich praw, nie pocałował jej nawet!

— Czy jest ci dobrze, Zosieńko? — spytał w powozie.

— Prawie.

— Będzie ci dobrze, jeśli zdołasz zapomnieć o... przeszłości.

— Spróbuję zapomnieć, — westchnęła.

Był jednak ktoś, komu zależało na tem, aby nie zapomniała. Kiedy po przyjeździe do hotelu „Salween House" służba wniosła do jej pokoju bagaż, Zosia dostrzegła list, prawie w całości wsunięty za pokrowiec jej kuferka. Był zaadresowany do niej koszlawem pismem.

— Podobne gryzmoły już gdzieś widziałem, — mruknął Prado.

— Masz rację, Freddy. Podczas naszego ślubu przyniesiono mi bukiet pamiętasz? Do wstążki była przytwierdzona kartka z obelżywym...

— No, tam, w Prome, — wtrącił, — to jeszcze mógłbym sobie wytłumaczyć, ale skąd tutaj?! I to w parę minut po naszym przyjeździe!

— Widocznie mój tajemniczy wróg idzie za mną, jak cień.

— Hm, tego nie przewidywałem. — Freddy zagryzł wargi, zmarszczył czoło, potem nagle wyciągnął dłoń. — Daj mi ten list, spalą go tu, przy tobie. Niema najmniejszego sensu czytać i...

— A jednak przeczytam. Bądź spokojny. Zapewniam cię, że nie będę płakała, choćby tam były najgorsze obelgi.

— Oby to były tylko obelgi, — mruknął niezadowolony.

Zosia, jak gdyby chciała mu pokazać, że doskonale panuje nad sobą, rozdzierała kopertę powoleńku, pedantycznie równo, usiadła w fotelu, przechyliła ku sobie abażur lampy, poczem dopiero zabrała się do czytania. Nie zajęło jej to zresztą dużo czasu; treść anonimu, doręczonego jej tutaj w tak zagadkowy sposób była krótka, a brzmiała następująco:

NIKCZEMNA!
DOWIEDZ SIĘ NARESZCIE
PRAWDY: JAN BORTOLOTTI
MÓGŁ ŻYĆ JESZCZE DŁUGO,
DŁUGO, GDYBY NIE TWÓJ
PRZYJAZD. JAN ZOSTAŁ OTRUTY
I TY WYŁĄCZNIE TYŚ WINNA
JEGO ŚMIERCI!!!

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.66.65 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.63 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA